

„Tu i teraz” Nr. 6
7.08.82
5

Sen o hańbie w Tebach

Teresa Krzemień

13

O hańbie Kreona, władcy, który kategorycznie żąda przestrzegania praw — surowych — które sam ustanowił w imię ratowania nawy państwowej.

Ale także o hańbie Tebańczyków, którzy ze strachu przed Kreonem biernie przypatrują się ofierze Antygony. Tragicznej, ale w ostatecznym rezultacie przecież nie daremnej.

„Antygona” na scenie: odwieczny dylemat wyważania racji. Utało się — Kreon to władza i racja stanu, Antygona — pierwiastek anarchii, buntu, spontanicznego odruchu nie baczącego na logikę i rozum. Banał: genialne dzieło Sofoklesa skonstruowane jest tak, że daje się każdorazowo odczytać inaczej. Zależy to od woli, wrażliwości i intencji realizatorów. Od ich doświadczenia, od czasu w jakim się tego podejmują. Wszystko to nie wymaga przypomnień, przecież nie sposób ominąć tego, co prymarne zanim zacznie się analizować tę akurat „Antygone” w transkrypcji literackiej Helmuta Kajzara, z premierą 16 czerwca br.

Do prymariów należy też oczywistość, że u Sofoklesa racje rozłożone są równo. Nie ma i nie może być sprawiedliwych stron w sztuce, stąd o tym, kto trafi do wyobraźni i serca widza decyduje wybór reżyserski. Fakt, za kim optuje on, inscenizator. Mądry Sofokles znieśie prawie każdą interpretację, więcej, jego dramata to pułapka dla potomnych wpadać w nią można z argumentami każdej ze stron. Bywały więc sceniczne „Antygony” patetyczne i podniosłe, gdzie Kreon był kreaturą a gest zbuntowanej królowej tebańskiej nabierał cech uniwersalnego symbolu oporu przeciwko dyktaturze i bezprawiu. Pamiętamy: Antygona wbrew rozkazowi nowego władcy, swego wujka Kreona, grzebie ciało brata Polinejska skazane na „porzucenie w słońcu i rozszarpanie przez psy”, bez pogrzebu i pożegnania. Antygona broni tu godności ludzkiej; wobec śmierci — jak twierdzi — wszyscy są równi.

Ale bywały przecież także przedstawienia „Antygony”, w których gest Antygony to tylko anarchia, infantylizm, fanatyczne zacietrzewienie, a całą rację dzierżył mądry Kreon stojący na straży bezpieczeństwa i ładu kraju, wstrząsanego buntami i zamachami stanu (Polinejsk chciał wydrzeć władzę swemu bratu Eteoklesowi, w walce z nim — bratobójczej — zginął). Różne pokolenia w różnych epokach historycznych różnie widzą ten spór, którego znakiem uniwersalnym jest walka serca i rozumu. Osobiście jestem głęboko przekonana, że każda generacja widzów i realizatorów powinna mieć swoją własną „Antygone” (jak też własnego „Hamleta”, „Kordiana”, „Dziady” itp.). Jest to papierek lakmusowy wrażliwości, instynktu społecznego wyrażającego się stosunkiem do państwa i prawa, a też i do wolności, i tego co nazywa się granicą kompromisu. Nieodmiennie i zawsze — do odpowiedzialności i dojrzałości politycznej i społecznej.

Ta „Antygona”. Kajzara w Powszechnym jest, jak napisałam we wstępie, snem o hańbie. Snem, bo tak życzył sobie autor transkrypcji i reżyser spektaklu. To życzenie zgłasza widowni Olgierd Łukaszewicz pełniący tu rolę zredukowanego Chóru. Wychodzi na ciemną scenę obitą czarną materią (gdzieś niedługo tylko wąskie kontury bieli — obramowanie tronu wznoszącego się po stopniach do góry, sklepienie grobu — grot? — nadbudówki), wychodzi w swetrze i aksamitnych spodniach równie czarnych jak tło i mówi to właśnie:

„Chcę, by przedstawienie to było snem. Jak przypomnienie spraw, zdarzeń, historii zbyt groźnych i przykrych i zbyt już od nas oddległych, abym odważył się z pełnym krwi wylewem urzeczywistnić je na waszych oczach, w waszej wyobraźni, na deskach sceny.”

To komentarz Helmuta Kajzara. Będzie go więcej. Włóczony w kwestie Chóru zawiera wskazówki dla widza jak ma rozumieć to, co się dzieje na scenie, a także dlaczego autor przedstawienia chce, by teatr grecki objaśniano tu odbiorcy, wprowadzono z koturnów. W którymś momencie padnie z ust Olgierda Łukaszewicza tekst Kajzara skierowany wprost do widzów w krzesłach: „Wy, widzowie teatralni, jesteście świadkami. (...) Podziwiacie i krytykujecie aktorów, ale zapominacie o tym, że przypatrując się im jesteście uczestnikami widowiska (...) Wy jesteście świadkami Teatru”.

I dalej, gdzie indziej: „Aktor, ten który wychodzi na przeciwko was, na scenę, jest jednym spośród was, wie tyle samo co wy, podobnie został wychowany przez naród i państwo, czeka go, podobna do waszej, śmierć. Przeczytał te same gazety. Ma podobne troski. Ale wychodzi na scenę, aby naśladować życie, chce je rozpoznać w jego przejawach i chce je wyrazić.”

★

„Antygona” z objaśnieniami, uproszczona do maksimum, potraktowana jako materiał, na którym

przeprowadza się pewien dowód prawdy. Uczciwie: „Antygona” nie Sofoklesa, ale tylko: transkrypcja z Sofoklesa. Jako sen o historiach groźnych i przykrych. Sen, bo zawsze — powiada Kajzar — „możemy się obudzić, aby żyć na powierzchni”.

Na scenie, pustej i ascetycznej, toczy się walka racji silniejszego z racjami tej, która uosabia argumenty narodu, społeczeństwa Teb. Tak to jest tym razem, w tym śnie o sprawach przykrych.

Ewa Dałkowska, w czarnej sukience, najlepsza chyba w tej chwili polska Antygona. Zdeterminowana, zacięta, pełna godności. Aktorka o tragicznym wyrazie, triumfuje wtedy, kiedy musi, jak każde sytuacja — ulegać. Niezłomna, pełna pasji i pogardy. Ismena w takiej samej czerni, ale już w czerwonych pantofelkach (czerwone buty noszą tu wszyscy poza Antygona, jaskrawo czerwone) jak wiadomo, wybiera posłuszeństwo, czyli życie. Potem zechce umrzeć razem z siostrą, przeżyje, ale jest odrzucona. Samotna. Wybrała prawo, lojalnie i zdroworozsądkowo. Prawo niepisane, niespektrowane przez Tebańczyków i Antygone zemdliło się izolując Ismenę. Joanna Żółkowska ma w tej roli do spełnienia zadanie bardzo trudne. Wychodzi z niego zwycięsko.

Wreszcie Kreon. Franciszek Pieczka. W długiej szacie z czerwonym jak krew pastorałem — berłem. Z brodą jak święty Mikołaj, albo święty Józef, albo inny mąż dostojny rodem z Biblii, czy dalekiej starożytności. Może być i Grekiem, zgoda. Jest pełen celebrowanej powagi. Powaga ta budzi odruch sprzeciwu, od początku. Posądza się go o zarozumiałość, ciasnotę horyzontów, fałsz. Przewrotność i dwulicowość wyziera ze słów i gestów tego dostojnika, chociaż mówi rzeczy trafne i słuszne. O ładu i anarchii, o racjach stanu, o niezbędności dyscypliny. Nawet Chór spod przeciwległej ściany głosem Olgierda Łukaszewicza przyznaje mu często rację. Ale ta racja nikogo nie porusza. Ba, nie przekonuje. Aktor wyraźnie zresztą podważa jej wiarygodność. Jego Kreon ma świat przesłonięty mitem władzy, niczego ponadto nie dostrzega. Nie rozumie. Nie stać go na dobrą wolę, choćby zadania sobie trudu przeniknięcia motywów tych, którzy są mu nieposłuszni jak Antygona albo tych, którzy milczą, choć wiadomo, że za milczeniem tym kryje się wrogość. Kreon gardzi wrogością, satysfakcjonuje go posłuszne milczenie. Nie zauważy momentu, w którym wrogość wydobędzie się na wierzch, przekroczy barierę posłuszeństwa. Nie potrafi przewidzieć konsekwencji gestu Antygony. Dopiero Tereźjasz, kapłan, ostrzeże go skutecznie. Nie ostrzeże — przerazi. Wyprorokuje klęskę, zmusi do uznania błędów.

Na naprawę jest jednak za późno. Ginie z własnej ręki Hajmon, syn Kreona, a narzeczony Antygony. Zada sobie śmierć Kreonowa żona, Eurydyka. Szemrzą i burzą się Teby. Kreon może zrobić tylko to, co uczynili jego najbliżsi. Odejdzie w ten sam mrok, w głąb sceny, dokąd odeszła, by umrzeć, Antygona.

Światła gasną, a komentator — Chór powie cichym głosem coś, co dotyczy uwarunkowań „bycia wolnym”. Nie cytuję dosłownie, ale idzie o to, że nie będzie się nim — wolnym — nigdy, jeżeli nie daży się do dobra, piękna i prawdy. Hm, czy musiały paść te oczywistości?...

★

Komentarze, objaśnienia, ilustracja muzyczna, znakomicie dramatyczna kolorystyka (czerni, szarości, biel, czerwień — ta jako akcent „dworski”) — czy nie za dużo znaczeń zwielokrotniających sens podstawowy? Można to uznać, owszem, za wypis z „Antygony”, (związka, że Kajzar realizował już Sofoklesa, „Antygone” właśnie, przed dziesięć laty) ale: czyż tak nie bywa zawsze? Zawsze, jeżeli realizator chce dać wyraz swojemu i swego otoczenia rozumieniu tego najdawniej sformułowanego sporu o pryncypia.

Prostota tego spektaklu jest zwodna: dłużej żyje w widzu, niż trwa na scenie. Sen natrętny zatem, ważny? Dla każdej ze stron tych, którzy utożsamiają się z Kreonem; tych, którzy solidaryzują się z Antygona i tych, którzy trwają w stanie nieokreślonego zawieszenia pomiędzy przyznaniem racji jednej ze stron.

Hańba Kreona nie jest hańbą rozumowi i racji politycznych przeciwstawionych uczuciowemu stosunkowi do życia. Hańba Kreona to fiasko racji politycznych zbyt ciasno pojętych, to klęska spowodowana głuchotą na sprawy, które są ważne dla większości społeczeństwa, to efekt ich zlekceważenia.

My, widzowie, milczymy wobec Antygony i wobec Kreona. Patrzymy na tragedię ofiary pierwszej i gorzyc odejścia drugiego. Rzucono nam w oczy: jesteście świadkami Teatru.

Teatr Powszechny, Helmut Kajzar — „Antygona”, transkrypcja z Sofoklesa. Reżyseria Helmut Kajzar, scenografia Jerzy Nowosielski, muzyka Piotr Moss. Premiera 16 czerwiec 1982.

3182

7